Nr. 258a. Dnia 18 września. Piątek. Dnia 6 (18) września 1885 r.

Cena Kurjera: W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego. Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę koszta ekspedycji: rocznie rs. 3 półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25. Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie Kurjera przyjmowaną być nie może. Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dnie powszednie k. 3, w niedziele i święta k. 5

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY PIĄTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godziny 10-ej rano do 1-ej w południe.

Cena ogłoszeń: Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop. Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop. Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą. Ogłoszenia do *Kurjera* przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Dziś: Józefa z Kopertynu.
Sobota: Januarjusza Bisk. M.
Niedziela: Eustachjusza Męcz.
Poniedziałek; Mateusza Ap. i E.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 40.
Zachód „ 6 „ 8.
Długość dnia godzin 12 minut 30.
Ubyło „ „ 4 „ 15.

Wschód księżyca o godzinie 3 minut 12 w.
Zachód „ „ 11 „ 34 r.
Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 5.
Dziś o godzinie 4-ej zrana ciepła 15° R

Wtorek: Maurycego Męcz.
Środa: Tekli Panny Męcz.
Czwartek: M. P. od wykupu niewol.
Piątek: Aureli P. i Kleofasa Męcz

KALENDARZ.

Imiona słowiańskie: Dziś Dobrowita; jutro Krzepimira.

Teatra: Teatr Wielki: jutro „Faust" (występ gościnny pani Zofji Brajninowej, tudzież p. Jeromina);—teatr Letni (w ogrodzie Saskim): dziś „Pan Damazy" (wznowienie); jutro „Mąż z grzeczności";—teatr Nowy (przy ulicy Królewskiej): dziś „Orfeusz w piekle"; jutro „Porwanie sabinek". (Godzina 7 i pół wieczorem.)

Ogród zoologiczny: ulica Bagatela. Otwarty codziennie od godziny 10-ej rano do wieczora.

Ofiary ciemnoty.

Wspominaliśmy w swoim czasie o fałszywem zrozumieniu przez wielu ludzi Najwyższego Ukazu w kwestji rozdawania gruntów w gubernji tomskiej.

Według brzmienia Ukazu, grunta istotnie rozdają się darmo, a nawet każdy z kolonistów dostaje w naturze pewną liczbę inwentarza i materjału budowlanego.

Potrzebny jest jednak oprócz tego jakiś fundusz na zagospodarowanie, a przedewszystkiem dla osiedleńców ze stron dalszych potrzeba pieniędzy na odbycie dalekiej i kosztownej podróży.

Nie chcemy w tej chwili przesądzać o ile w naszym kraju zachodzi w ogóle potrzeba emigracji, na przeludnienie bowiem nie możemy się jeszcze skarżyć i rąk do pracy zadużo nie mamy.

Pomijając jednak ten wzgląd kardynalny, przemawiający przeciw wychodztwu ludności wiejskiej rolniczej, musimy wziąść pod uwagę, że włościanie nasi, szukający poprawy losu w przesiedleniu się w tak odległe strony, łudzą się tylko nadzieją, na początku swej podróży napotykając zawód łatwy do przewidzenia.

Oto są wymowne skutki na 24 rodzinach włościańskich, przybyłych już do Warszawy z gminy Chlewiska, powiatu końskiego, gub. radomskiej.

Rodziny te składają się ze 128-iu głów, włączając w to i dzieci, między któremi znajduje się 18 niemowląt przy piersi.

Włościanie ci, złożeni przeważnie z drobnych zagrodników lub komorników bezrolnych, wyprzedali się z dobytku, aby opuścić rodzinne wioski.

Żaden z tych naiwnych chłopków nie rozważył trudności dostania się w dalekie strony i kwestji co to będzie po przybyciu na miejsce.

Nie koniec na tem.

Ktoś im powiedział (kto mianowicie?—sami nie potrafią wskazać), że byleby tylko dostali się do Warszawy, to zaraz otrzymają pieniądze na dalszą drogę i na zagospodarowanie się na miejscu.

Obietnicy tej uwierzyli, wystarali się i opłacili paszporta do Cesarstwa i pierwszy kontyngens nowych wychodźców, w liczbie czterech rodzin, przybył do Warszawy przed pięciu dniami.

Na drugi dzień zjawiło się znów ośm rodzin i tak dalej, aż po dzień wczorajszy z jednej tylko gminy Chlewiska znalazło się na Pradze (przybyli na wozach frachtowych z Radomia) 128 mężczyzn, kobiet i dzieci.

Początkowo na małą gromadkę nie zwracano uwagi.

Od dwóch dni jednak wmięszała się w to policja, widząc włościan z węzełkami i tobołkami, oblegających dworzec kolei terespolskiej i zaczepiających różne osoby z żądaniem informacji, gdzie to dają pieniądze na drogę do Tomska.

Niektórzy z pomiędzy wychodźców poczęli żebrać, a kobiety skarżyły się, że nie mają żywności dla dzieci.

Badani przez miejscowego p. o. komisarza cyrkułu, kapitana Masino, okazali paszporty jaknajlegalniejsze, lecz najbogatszy z nich miał 30 rs. całego majątku dla żony i czworga dzieci.

Inni byli w posiadaniu 10-iu do 15-tu rs., a większość nie ma nawet i jednego rubla.

Wszystkich zabrano tymczasowo do cyrkułu praskiego.

Byliśmy na miejscu zobaczyć te nieszczęśliwe ofiary własnej naiwności.

Mężczyźni obozują na podwórzu, nie ma bowiem dla nich pomieszczenia, dla kobiet i dzieci kapitan Masino odstąpił pokoje kancelarji cyrkułowej.

P. oberpolicmajster polecił z sum policyjnych wydać pewną kwotę na żywność dla tych nieszczęśliwych.

Do tej pory wyasygnowano już kilkadziesiąt rubli.

Przynajmniej biedni głodu nie cierpią.

Wczoraj przybyła z tej samej gminy jeszcze jedna rodzina, a głowa jej, Andrzej Stopa, objaśnił, że ciągnie więcej „kmotrów", oraz z innych gmin sąsiednich również starają się o paszporty, niektórzy zaś już je otrzymali.

Wieści o zamiarach podobnej wędrówki dochodzą z kilku powiatów gubernij łomżyńskiej i siedleckiej.

Wskutek odniesienia się p. oberpolicmajstra, główny Naczelnik kraju rozesłał zawiadomienia do gubernatorów, aby wstrzymali wydawanie paszportów dla tych wychodźców, którzy nie wykażą, że posiadają dostateczne środki dla odbycia dalekiej drogi.

Co zaś będzie uczynionem z tymi, którzy znajdują się w Warszawie?—dotychczas jeszcze nie powzięto stanowczej decyzji.

Jest zamiar cofnięcia ich z powrotem do miejsca stałego zamieszkania.

Wstrzymanie wydawania paszportów, z pomiędzy środków, jakie proponować można, będzie chyba najlepszym.

WIADOMOSCI BIEZĄCE.

= W *Warsz. Dniewn.* czytamy: „JW. jenerał-gubernator warszawski, jenerał-adjutant Hurko, raczył w dniu wczorajszym o godz. 5 min. 20 po południu wyjechać z Warszawy wraz z rodziną do Liwadji, gdzie Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Panu podobało się dać mu do dyspozycji mieszkanie. Wyjeżdżając JW. jenerał-gubernator nie zdał zarządu krajem."

= Podług urzędowej wiadomości, w roku ze-

---

4)

„Cztery latka wierniem służył..."

QUASI UNA FANTASIA

przez

Marjana Jasieńczyka.

(Dalszy ciąg.)

Wtedy to zaczęła mi opowiadać, jak miesięcy temu parę przejeżdżałem konno popod jej domostwem a ona, zobaczywszy mnie, wybiegła za próg, by mi się przyjrzeć lepiej; jak zasię wyszli potem tatuś, a ona mu powiedziała: „że ten nasz panicz, niby słonko jasny."

— A tatuś—mówiła—jak nie krzykną na mnie:

— A do kądzieli dziewucho, co tobie na panicza patrzeć! A niechże cię dziewczyno, Pan Bóg ma w swojej opiece, bo jabym ci nie podarował!

Ona wtedy uciekła do komory i płakała, „panicz, niby słonko jasny" wciąż jej w oczach świecił!

I tak już jej świecił dniem i nocą. Po nocach sypiać jej nie dał, a widziała go, jak po płomienistem światełku z nieba do niej spływał i wołał: „Hanuś moja... Hanuś". Ona zrywała się ze snu, chciała do „jasnego biedz panicza" i budziła się... i płakała.

Przywiozła sobie książkę z jarmarku, w której stało, że jeden złocisty królewicz nawiedził biedną dziewczynę i ona królewicza nawiedziła i kochali się tak długo, bo król nie pozwalał królewiczowi na swaty z dziewuchą. Ale król umarł, a oni pobrali się i żyli szczęśliwi.

Ile razy tatusia nie było w domu, biegła w lasek dębowy i tam często widziała panicza swojego, jak na czarnym jechał koniku; ale nie śmiała wyjść z gęstwiny; bała się. Kiedy już przejechał i znikł jej z oczów, wracała do domu, zamykała się w komorze i zawodziła i tęskniła bardzo. A tatuś krzywo na nią patrzali.

— Matko, w tem coś jest—mawiali—matko pilnuj mi dziewuchy, bo i na ciebie nieszczęście.

— Bies ją opętał... Chodzi jak niesamowita.

— Oj nie bies, a kochanie mnie zmogło... opętała nawiść do panicza.

Dzisiaj z południa wybiegła jak zwykle do lasku; tatuś pojechali na jarmark, powiedziała matusi, że idzie na grzyby i czekała na panicza...

Przyjechał. Jechał i śpiewał sobie, a śpiewał piosenkę, którą ona umiała: „Cztery latka wierniem służył gospodarzowi" i śpiewał tak rzewnie, niby aniołowie niebiescy. A jak usłyszała: „Ja jej na to zapytuję co należnego", to już jej się tak dziwnie błogo zrobiło, że jakby coś mówiło za nią, odśpiewała: „Oddam ci się cała sama, jeśli chcesz tego". Potem zawstydziła się okrutnie i uciekła na polankę. Ale ją panicz znalazł, a ona prosiła Boga, żeby się pod nią rozstąpiła ziemia.

Tak mi opowiadała długo, Jerzy, a ja słuchałem, patrzałem jej w oczy, całowałem ją i słuchałem.

Żal mi było dziewczyny, ale się oderwać od niej nie mogłem.

Gdym z lasku wyjeżdżał, księżyc już wysoko stał na niebie.

Nie umiałem zapanować nad sobą...

Powracałem smutny jakiś bardzo i rozstrojony, całą drogę zdało się słyszałem ostatnie słowa piosenki:

„I wianuszek z rozmarynu, pięknie świeżuchny,
Czegóż więcej chcesz odemnie biednej dziewuchny".

III.

Gdym nazajutrz rankiem znowu przebywał drogę z Pawłowic do Głuszyna, myślałem o Hance, ale już inaczej.

Pierzchły smutne myśli i wspomnienia wczorajszej idylli u stóp rozłożystego dębu już nie wzruszały mnie tak. Szczegóły zacierały się zwolna, zawsze jednak całość odniesionego wrażenia zanadto była silną, bym mógł, czy to ze siebie, czy z dziewczyny drwić. Czuję, że już wtedy gotów byłem, gdyby tego zaszła potrzeba, bronić Hanki przed sarkazmem kolegów moich, byle mnie tylko nie posądzano o miłość dla niej. A bardzo to już wiele znaczyło. Bo chociaż sam z mojej strony nie przypuszczałem możliwości zakochania się w prostej dziewczynie i wyśmiałbym każdego, ktoby mi to zarzucił, to przecież musiałem niemałego doznać wstrząśnienia, o tyle zmieniając przekonanie, że uwierzyłem w miłość Hanki, że miłość ta nie śmieszyła mnie, że nawet z pewnym szacunkiem i uznaniem myślałem o niej. Co więcej, pragnąłem Hanki całą duszą i ucierpiałbym, gdyby mi ją zabrano.

Po za tem wszystkiem jednak, rad byłem bardzo rozwiązaniu sprawy i wesół posiadaniem ślicznej dziewuchy.

Podnosiło ją jeszcze i to w oczach moich, że ów „pięknie świeżuchny rozmarynu wianuszek" był rzeczywistością, a ja jedynym posiadaczem onego. Nikomu go już więcej Hanuś oddać nie mogła.

Pilno mi było widzieć ją znowu... bodaj zaraz mieć ją przy sobie, ale widocznie zbyt długo zatrzymałem dziewczynę wczoraj i dopero po kilku dniach wyrwała się do mnie.

Umówiłem się z Hanką, by jak znajdzie wolną chwilę, wybiegła do lasku, sam zaś co dnia o na-

szłym kolej nadwiślańska miała dochodu: z ruchu pasażerskiego 843,371 rs. 12 kop., z przewozu towarów rs. 2,007,122 kop. 22, z różnych dochodów (dzierżaw, telegrafu, sprzedaży starych przedmiotów itp.) rs. 444,457 kop. 21½. Razem dochód w roku 1884 wynosił rs. 3,294,950 kop. 55½. W tymże czasie wydatki wynosiły: uposażenie zarządu centralnego rs. 148,962 kop. 66, zarząd drogowy rs. 230 876 kop. 83, utrzymanie drogi i budynków rs. 659,650 kop. 84, ruch rs. 671,319 kop. 14, siła pociągowa rs. 1,002,594 kop. 11½, utrzymanie telegrafu rs. 100,590 kop. 25, różne wydatki obowiązkowe rs. 65 364 kop. 69 i wydatki nieprzewidziane rs. 32,103 kop. 20½. Razem wydatki rs. 2,911,481 kop. 73½, czyli że przewyżka dochodów nad wydatkami wynosiła 383,468 kop. 82. Że zaś w roku poprzednim 1883 dochody były w sumie rs. 3,574,466 kop. 62, a wydatki rs. 2,815,688 kop. 78, zatem w roku 1884 zwyżka dochodów mniejsza niż w r. 1883 o rs. 375,309 kop. 2, czyli że w roku 1883 wydatki na drodze nadwiślańskiej wynosiły 78·7% dochodu brutto, a w roku 1884 doszły do 88·4%.

= W łonie zarządu warszawskiej gminy wyznania mojżeszowego, wypracowanym został projekt powiększenia składu osobistego zarządu tejże gminy, ku czemu odpowiednie przedstawienie wysłane zostało do władzy wyższej.

= Z teatru i muzyki.

* Straciła wiele ta publiczność, która, powodując się jakimś fetyszyzmem dla jednego bożyszcza, nie przyszła wczoraj na przedstawienie „Carmeny" z panną Machwicówną w tytułowej roli.

Kto chciał mieć wyobrażenie, jak się przedstawia „Carmen", śpiewana na serjo, głosem odpowiednim do partji, ten powinien był usłyszeć goszczącą u nas artystkę.

Mogło jeszcze w grze i śpiewie primadonny brakować różnych odcieni i subtelności, które nie uwydatniły się przy interpretacji partji, niedawno podobno wystudjowanej, ale całość miała nastrój i koloryt wymagany przez kompozytora, który nie napróżno mezzo-sopranowej śpiewaczce powierzył losy głównej bohaterki.

Efekta tego kolorytu wyszły dopiero na jaw, dzięki szlachetnemu, ciepłemu głosowi, wyposażonemu metalicznem brzmieniem, pełnością i siłą dźwięku; z nich domyślać się można, jakie wrażenie powinny wywrzeć akcenta namiętności, wydobywane z głębin kontraltowych, jak demoniczną indywidualnością może być nawet w muzyce bohaterka, w którą poeta-powieściopisarz tchnął taką szatańską werwę.

Jest to właśnie dobra strona występu panny Machwicówny; po Carmenie przeważnie granej, pokazano nam Carmen przeważnie śpiewaną.

Gdybyż te dwie Carmeny można było złożyć w jedną, jakżeby się w grobach ucieszyli Mériméo i Bizet!

Ogólne wrażenie z wczorajszego występu panny Machwicówny było korzystnem, a będzie prawdopodobnie jeszcze korzystniejszem, gdy artystka oswoi się z trudnościami partji—szkoda, że ta przyszłość nie dla naszej sceny przeznaczona.

Micaelą była panna Dobiecka i śpiewała tę wdzięczną partję bardzo sympatycznie, o ile nie dała się powodować (jak np. w drugiej części duetu) skłonności do dramatyzowania takich nawet frazesów, dla których spokojny liryzm wystarcza.

Zrobiwszy jednak to zastrzeżenie, przyznać należy, że interpretacja Micaeli była sumienną i poprawną.

* Przedstawiona wczoraj w teatrze Nowym fraszka jednoaktowa Antoniego Mira p. t. „O dwie godziny" jest bezpretensjonalną próbą pióra, które widocznie dotąd ze sceną się nie spotykało i istoty efektu komicznego w tej formie nie zbadało.

Punkt wyjścia jest wcale obiecujący: lokaj, który pragnie rano wybrać się na majówkę ze swą Kasią, cofa o dwie godziny zegary w domu adwokata, posiadającego sporo klijentów i interesów.

Ztąd wytworzyć się mogły wesołe komplikacje: dla adwokata zaczyna się bowiem dzień „o dwie godziny" później, niż dla interesantów.

Szkoda, że na tle tego dobrego pomysłu nie rozwija się akcja, któraby w sposób francuski trysnęła życiem i humorem; sylwetki szlachcica litewskiego i emeryta warszawskiego są wcale nie złe, ale z chwilą, gdy zaczyna się właściwa intryga, *tempo* sztuki tak się rozwleka i leniwieje, akcja tak niewolniczo wiąże się z zegarkiem, iż zajęcie szczersze u widza w żaden sposób obudzić się nie może.

P. Antoni Mir—jeżeli był na wczorajszem przedstawieniu swojej fraszki—zapewne sam się przekonał, gdzie tkwiły usterki i niedomagania wrzekomej akcji tejże, co jest scenicznem na scenie, a co jałowem.

Być może, iż plonem tych obserwacyj będzie rzecz, posiadająca więcej warunków żywotności.

Przedstawienie sztuki nie mogło przyczynić się do jej powodzenia.

Artyści niemiłosiernie przewlekali rzecz, która sama przez się jest przydługą.

Postacie żywe i dobrze zaobserwowane z rzeczywistości, stworzyli tylko pp. Morozowicz i Galasiewicz; pierwszy był nader typowym emerytem, drugi kredensowym bałwanem we właściwym stylu.

Sympatyczne wrażenie sprawiła też na nas milutka i fertyczna gra panny Br. Chraszczewskiej w roli subretki.

Dlaczego artystka ta, celująca dykcją i życiem, a ujmująca powierzchownością, nie bywa przez reżyserję teatru Nowego dopuszczaną do ukazania w pełniejszem świetle wdzięcznych zalet swego uzdolnienia i temperamentu—oto jeszcze jedna z zagadek gospodarstwa reżyserji tego teatru, która ma tyle zagadek...

Mise en scène sztuki była wcale gustowną.

* Zapowiedziana na dziś w teatrze Nowym operetka „Srebrny puhar" usuniętą została z repertuaru bieżącego tygodnia i zastąpioną dziś będze offenbachowskim „Orfeuszem w piekle".

Jutro, w miejsce wspomnianej operetki, daną będzie komedja „Porwanie sabinek".

* W teatrze Wielkim rozpoczęte zostały próby z „Pokusy", jednoaktowej oryginalnej opery Stanisława Dunieckiego, która wznowioną zostanie w środę przyszłego tygodnia.

Główną partję niewieścią, djabełka Sulfora, wykona pierwszy raz panna Dobiecka.

* Znana z dwukrotnego debiutu w „Gizelli", młoda tancerka panna Teodozja Adlerówna wystąpi w przyszłym tygodniu w balecie „Pan Twardowski".

* Z udziałem Żółkowskiego mają być dane w przyszłym tygodniu trzy komedje w teatrze Letnim: we wtorek „Pan Jowialski", w środę „Uściskajmy się" i w piątek „Pan Damazy".

= Ruch ludności w gub. warszawskiej.

Mamy przed sobą urzędowy wykaz ruchu ludności w gubernji warszawskiej w ciągu 1884-go roku.

Z wykazu tego wyjmujemy ważniejsze dane.

Otóż ludność gubernji warszawskiej w dniu 1-ym stycznia 1884-go roku wynosiła 940,998 mieszkańców.

W ciągu tego roku urodziło się 37,449 dzieci, (w tej liczbie 18 222 dziewcząt), 5·4% dzieci nieprawych, na wsiach 3·3%.

W tym samym przeciągu czasu zmarło 22,310 mieszkańców (10,875 kobiet), czyli, że na 100 urodzeń przypada wypadków śmierci: w miastach 78%, we wsiach 57%, a więc przyrost ludności wyniósł: w miastach 772, wsiach 14,367, ogółem przewyżka urodzonych nad zmarłymi 15,139.

Tym sposobem ludność gubernji warszawskiej z dniem 1-ym stycznia r. b. wynosiła 956,137 głów, (485,944 kobiet).

Z tej liczby mieszkańców miast: (z wyjątkiem naturalnie Warszawy) 101,066, mieszkańców wsi: 855,071.

W ciągu roku zeszłego było zawartych 7,826 małżeństw, a w porównaniu z rokiem poprzedzającym o 425 mniej.

Małżeństw kawalerów z pannami było 6,303, kawalerów z wdowami 290, wdowców z pannami 821, wreszcie wdowców z wdowami 412.

= Powrót pątników.

W dniu wczorajszym około godziny 7-ej wieczorem, powróciła z Częstochowy kompanja warszawska.

Pątnicy, stosownie do zwyczaju, prosto z drogi udali się do kościoła św. Ducha (po-paulińskiego), aby modlitwą zakończyć pielgrzymkę.

= Ze sportu.

Piąty dzień gonitw jesiennych w Moskwie przypadł w niedzielę.

Jak zwykle, pierwszym był bieg dwulatków o nagrodę rs. 1,500; w biegach tych dotychczas widzieliśmy zawsze liczny zastęp konkurentów, wszakże tym razem stanęło ich tylko czterech.

Ogólny faworyt „Baronet" hr. L. Krasińskiego dostał nagrodę pierwszą rs. 1,720, ledwie połową szyi wywalczoną z „Markizą" L. Kronenberga, nagroda której wyniosła rs. 430; „Effekt" hr. Niroda był trzeci, „Ailekin" T. Dorożyńskiego ostatni; wiorstę przebyto w min. 1 sek. 12.

---

znaczonej godzinie przejeżdżałem tam i z powrotem, czasem nawet i kilka razy. Jak ja wtedy śledziłem każdy szmer listka w gęstwinie, każdy błysk słońca! Przesiadywałem kamieniem w Głuszynie, tak niby zajęty gospodarstwem, że mnie aż rodzice mitygowali, w obawie bym się nie zapracował.

Ja taki zwykle wesół i towarzyski, nie ruszałem się nigdzie z domu. Sąsiedzi najeżdżali mnie tłumnie, sądząc żem chory. Jakżem ich błogosławił wtedy! Dusza mi się do Hanki rwała, a bawić ich trzeba było. Nareszcie odjeżdżali, a ja pędziłem do lasu z myślą, że może dziewczyna daremnem czekaniem znużona wróciła do domu i znowu Bóg wie jak długo czekać trzeba będzię na nową sposobność.

Nie miałem chwili spokojnej! Niecierpliwiłem się do tego stopnia, że w końcu sam siebie o miłość posądzałem. Ale nie! To było przecie niemożliwe, a niemożliwe bodaj dlatego, że w oczach moich byłoby to śmieszne. Nie, ja jej nie kochałem, ale mnie porwała świeżością, ślicznością i ową „nawiścią do jasnego panicza", która ją tak „zmogła", że ilekroć spojrzała na mnie, to jej się strumieniem z oczów sączyło kochanie. Czułem, że gdybym ją rzucił, umarłaby chyba z bólu. Czułem, że Bogiem byłem prawie dla niej.

Tak mnie jeszcze żadna nie kochała. Takiej „nawiści" ja nie znałem dotąd. I tęskniłem za dziewczyną. I rwała się dusza do niej. I pilno mi było mieć to kochanie przy sobie.

Nareszcie dnia jednego, z pomiędzy gęstwiny, błysnęły mi jej oczy; skoczyłem ku niej z takiem uradowaniem, żem się aż tego zawstydził.

Ja, panicz, tak się ucieszyć do wiejskiej dziewuchy!

— Hanuś moja... Hanuś — wołałem, obejmując ją—już myślałem, że nie przyjdziesz więcej dziewczyno!

Ona w pierwszej chwili rzuciła mi się na szyję i zmęczona drogą stłumionym głosem opowiadała szybko, że przecież nie mogłaby nie przyjść do swojego panicza, że strasznie do niego tęskniła, ale tatuś pilnowali i dopiero dziś wyrwała się na chwilę.

Tu jednak przypomniała sobie zapewne przeszłe spotkanie się nasze i podarowany wianuszek, bo nagle przestała mówić, a zasłaniając oczy, zarumieniła się niby malina.

Dziwna rzecz doprawdy zkąd, w jej położeniu, tyle wstydu miała ta dziewczyna, bo go nawet w ciągu długiej znajomości naszej nie straciła do ostatniej chwili. Do ostatniej chwili zawsze ją zdobywać musiałem.

Dnia tego zaledwie godzinkę byliśmy razem. Bała się ojca, który miał wcześniej wrócić do domu. Wyrwała mi się i uciekła. Nie zatrzymywałem jej, w końcu bowiem i ja się tego Szymona lękać zaczynałem, nie dla siebie a dla niej.

Nie będę ci, Jerzy, szczegółowo kreślił dzień za dniem miłostek naszych. Dzień za dniem powtarzało się jedno. Te same całusy, ta sama szalona miłość dziewczyny do mnie, to samo upajanie się nią z mojej strony. Stare rzeczy!... Całą trudnością było nam, jak, gdzie i kiedy zejść się mamy. Jakich ona nie musiała używać sposobów, żeby odwrócić uwagę ojca, no i w końcu nie przebrać miary pobłażliwości matki? Nigdy mi się nie skarżyła! Wedle niej udawało się jej zawsze! Czy jednak tak było?

Zrazu widywaliśmy się rzadko bardzo, raz na dziesięć dni, lub dwa tygodnie. Czasem zaczajona w lasku, czekała mojego przejazdu, wybiegała na drogę, zatrzymywała się przedemną tyle chwil, wiele ich potrzeba było na jednego całusa i uciekała z powrotem.

— Nie mogę kochaneńki mój paniczu, nie mogę, tatuś są w domu.

Jakoś w połowie listopada wybrano starego Szymona ławnikiem. Parę razy tygodniowo teraz przebywać musiał w sąsiedniem miasteczku, gdzie się odbywały posiedzenia sądu. Otwierała nam się perspektywa częstszych schadzek, zaraz pierwszego dnia Hanka przybiegła udzielić mi tej wiadomości.

— Tatusia obrali ławnikiem. Do miasteczka dwie mile. Będę mogła częściutko do panicza latać—i aż oczy się dziewczynie z wielkiej radości świeciły.

Tymczasem zima zbliżała się szybko. Poczciwy nasz przyjaciel, rozłożysty dąb w polance wyłysiał zupełnie. Ziemia wyżółkła pod nim; trzeba było o innem pomyśleć schronieniu. Szczęściem wcześnie zapadająca noc o tej porze przyszła nam z pomocą.

Przestrzeń dzieląca Głuszyn od Pawłowieckiego parku, na przełaj, ścieżyną, polem idąc, można było przebyć w dwudziestu minutach. Tą drogą Hanka, korzystając ze zmroku, dostawała się niepostrzeżona do szwajcarskiego domku. W razie, gdy ktoś był u mnie, wygodne miała schronienie pod konarami olbrzymiego świerka, który tuż pod oknami mojego sypialnego pokoju i tylnych drzwi wchodowych, tworzył rodzaj altanki, a wokoło otoczony był ławeczką. Tam ukryta, mogła dokładnie śledzić wszystko co się w domku działo.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

O nagrodę imienia „Herbela" walczyły trzy klacze i „Francesca" na krótkim dystansie była panią placu z nagrodą 960 rs., za nią o długość przybyła „Maryna" p. Ursyna Niemcewicza, biorąc rs. 240.

W nagrodzie „zachęty" drugim z nagrodą rs. 130 był „Meteor" Aug. hr. Potockiego, trzecią „Łęczyca" p. Wodzińskiego, „Szczęsny" pp. Wołowskich bez miejsca.

W *handicapie* uczestniczyła „Mandolina" T. Dorożyńskiego, lecz była obezwładnioną wagą 164-ch funtów.

Nagrodę sprzedażną całkiem niespodzianie wygrał stary „Figaro", ongi z różnem szczęściem pod barwą pp. Grabowskiego i Dorożyńskiego biegający, „Gonzalo" był drugim z nagrodą rs. 130, „Lord Wilhelm", również p. Dorożyńskiego, pozostał bez miejsca.

Ostatnia gonitwa budziła ogólne zajęcie; był to zakład *match* pomiędzy pp. Wulffem, D. Howajskim i T. Dorożyńskim, a do walki wystąpili pierwszego urodzony we Francji „Lansquenet" i ostatniego „Chrobry"; w 3 min. 59 sek. na dystansie trzywiorstowym pokonał „Chrobry" swego przeciwnika o trzy czwarte długości, dając właścicielowi swemu wygraną 1,600 rs.

Dziś ostatni programowy dzień gonitw, przewidywanem jest wszakże, iż podobnie jak w latach poprzednich, towarzystwo postanowi szereg dni dodatkowych.

W niedzielę i poniedziałek odbędą się również wyścigi w Wilnie, na które hr. Krasiński posyła „Rheę", „Prima" i dwuletniego „Good Dewell", również znaleźć się mają na tamecznym turfie barwy pp. Grabowskiego i Ursyn Niemcewicza.

= Lampa bezpieczeństwa.

Liczne wypadki eksplozji nafty w lampach pokojowych skłoniły jednego z tutejszych mechaników do obmyślenia sposobu zapobiegawczego.

Rezultatem tej pracy jest model lampy, która według zdania wynalazcy, będzie zupełnie zabezpieczoną od wybuchu.

Model ten zostanie przedstawiony specjalistom dla ocenienia jego praktycznej pożyteczności.

= Certy.

W obecnej porze rozpoczął się w Wiśle pod Warszawą połów cert, wędrujących w tym czasie z morza do rzek.

Podług zdania amatorów tych ryb, certy łowione w obecnej porze, są najsmaczniejszemi, a sporządzane przez rybaków, to jest zaraz po złowieniu, na brzegach lub piaskach pieczone na patyczkach przy wolnym ogniu, stanowić mają prawdziwe „delicje".

= Zmiana właściciela...

Posiadacz pewnego domu na Lesznie, zmuszony okolicznościami, postanowił spieniężyć nieruchomość.

Jako nabywca wystąpił... stróż tegoż domu, pełniący te uciążliwe obowiązki przez lat dwadzieścia.

Kilka tysięcy rs. otrzymane w spadku po ojcu, a następnie „dyski" lokatorów, pomogły mu do zebrania żądanego funduszu.

Tym sposobem stróż został gospodarzem w domu, w którym dotąd pełnił te skromne funkcje.

= Niepowszedni objaw.

Siedmnastoletni izraelita Szymon ***, syn ubogich i konserwatywnych rodziców, zapałał miłością ku córce ubogiego wyrobnika Józefa ***.

Dziewczyna, widząc upodobanie młodego chłopca, drwiła sobie z niego niemiłosiernie.

Gdy jednak Szymon zupełnie serjo ponawiał oświadczenia, przedmiot miłości zapowiedział, iż nigdy nie oddałby ręki człowiekowi odmiennej wiary i przekonań.

Młodzieniec nie dał za wygranę, lecz począł uczyć się gorliwie języka polskiego, nabywając jednocześnie w towarzystwie chrześcian *savoir vivre'u*.

I oto kilka dni temu, po czterech latach oczekiwań, Szymon oświadczył się znowu i... został przyjęty.

Młody człowiek przyjmuje wiarę katolicką, aby zostać małżonkiem ukochanej dziewczyny...

= Fuszerka zagraniczna.

Są jeszcze tacy... nierozsądni, którym się zdaje, że tylko wyroby zagraniczne mają rzeczywistą wartość, chociaż podobne można znaleźć w kraju.

Dowodem tego jest jeden z tutejszych przedsiębiorców remiz, który przed kilku miesiącami sprowadził z Wiednia dwie karety i trzy powoziki.

— Zobaczycie—mówił on do wielu osób—jakie to będzie eleganckie, lekkie, a trwałe—nasi fabrykanci powozów nic podobnego nie zrobią.

Tymczasem karety i powozy okazały się straszną fuszerką.

Kilka razy reperowane, ciągle się psuły i obecnie, dwa powozy znajdują się w wozowni zupełnie bezużyteczne, a dalsza naprawa ich stanowczo się nieopłaci.

Reszta, to jest trzeci powóz i dwie karety, starczą na bardzo krótko.

Zrozumiał to przedsiębiorca, lecz wstydzi się przyznać, jaki go spotkał zawód.

Może ten przykład będzie nauką dla wielu osób, lekceważących wyroby krajowe, a zwolenników fuszerki zagranicznej.

= Wiejscy dentyści.

W dniu wczorajszym przywieziono do jednego z tutejszych szpitali niebezpiecznie chorą włościankę, z okolic Kutnia.

Kobieta, cierpiąca ból zębów, udała się po poradę do miejscowego kowala, który oprócz podkuwania koni, bawi się jeszcze dentystyką.

Krzepki chłopek obejrzawszy bolący ząb, schwycił obcęgi i wyciągnął nie jeden, lecz trzy zupełnie zdrowe.

Dzięki niepospolitej sile znachora, została nadłamaną górna szczęka, a mocno nadwerężoną dolna.

Lekarze, z obawy gangreny, zmuszeni są dokonać niebezpiecznej, a nader bolesnej operacji wyjęcia nadłamanych kości.

= Szczególna eksplozja.

W dniu wczorajszym, pod nrem 17 na Elektoralnej, Ludwik Ilgner, ślusarz, włożył w piec rozżarzony, balon z miedzi, napełniony do połowy wodą sodową.

Kiedy balon mocno się rozgrzał nastąpił silny wybuch i naczynie rozerwało się na kawałki, które zraniły Ilgnera niebezpiecznie w głowę i prawą rękę.

Ofiarę własnej nieostrożności odwieziono w stanie bezprzytomnym do szpitala św. Ducha.

= Zagadkowy wypadek.

W dniu wczorajszym w jatce na Podwalu, terminator rzeźniczy Aleksander Ferenc został znaleziony rannym w prawy bok.

Rana okazała się głęboka i była zadana nożem rzeźniczym, na końcu mocno zaostrzonym.

Ferenc oświadczył, iż zranił się przypadkiem, w co jednak trudno uwierzyć ze względu na zranione miejsce.

Rana jakkolwiek ciężka, nie jest niebezpieczna.

= Kradzieże.

Od znanego złodzieja pobytowego odebrano wczoraj kosz z 12-tu kurami, które zapewne zostały komuś skradzione. — Na Niecałej pod nrem 1-ym z mieszkania p. Adama Wiślickiego skradziono klejnoty wartości 300 rs.—Na Gęsiej pod nrem 45-ym z warsztatu szewca Mośka Chajtroma skradziono 40 cholewek przygotowanych na buty.

= Kradzież w kontramarkarni.

Onegdajszego wieczoru p. Ż. wychodząc z teatru wielkiego nie znalazł w kontramarkarni swego paltota, na który posiadał znaczek oznaczony numerem.

Okazało się, iż palto zostało skradzione.

Poszkodowany podaje wartość paltota na 80 rs.

= Z niedozoru.

W dniu wczorajszym na Krochmalnej wóz roboczy najechał na Frajdę Bojsztokównę, dwuletnią dziewczynkę, która się bawiła na środku ulicy.

Biedne dziecko poniosło niebezpieczne obrażenia na całem ciele.

Rodziców winnych niedozoru pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

= Nieszczęśliwy upadek.

W dniu wczorajszym w Alei Jerozolimskiej pani D. wysiadając z powozu, pośliznęła się na stopniu i upadła na bruk.

Upadek był fatalny, gdyż pani D. złamała nogę.

Omdlałą z bólu odwieziono na kurację do domu.

= **Wypadki.** Na Nowolipkach pod nrem 52-im Barbara Borkowa, schodząc ze strychu spadła ze schodów i poniosła tak ciężkie obrażenia na całem ciele, że nieprzytomną odwieziono do szpitala św. Ducha.

= Fałszywe banknoty.

Korespondent nasz z Radomia pod dniem 15-m b. m. pisze co następuje:

„Wczoraj do cukierni Woźnickiego, wszedł niejaki W. zmienić 25 rs.

Subjekt uczynił zadość żądaniu, lecz podejrzewając, że banknot jest fałszywy naznaczył go literą „W."

Obecni przy tem trzej starozakonni natychmiast wyszli z cukierni, a w chwilę po nich przyszła żona kupca starozakonnego R. i zażądała zmiany banknotu 100-rublowego na drobne.

Subjekt skorzystał ze sposobności i między innemi papierkami wydał ów 25-rublowy, wzięty od W.

Tym sposobem sprytnie wycofano fałszywy banknot, gdyż kupcowa R., i owi trzej starozakonni, którzy ją o tem powiadomili, jak się dziś okazało, należą do spółki oszustów, puszczających w obieg fałszywe pieniądze.

Policmajster miasta po nitce doszedł do kłębka i zaaresztował kilka osób.

Między innemi zrobiono rewizję u niejakiego P., znajomego kupcowej R., lecz nie znaleziono pieniędzy fałszywych, natomiast wykryto pakę drewnianą, pełną przemycanych papierosów, które zabrano do magistratu.

Policja energicznie poszukuje wspólników tej tajemniczej kompanji spekulantów.

= Wskutek wydaleń.

Dziennik łódzki donosi jako rzecz niewątpliwą, iż jeden z większych przemysłowców w Łodzi zamierza wydalić ze swych zakładów wszystkich obcych poddanych i zastąpić ich krajowcami.

Przemysłowiec ten jest wyznania mojżeszowego.

WSKAZÓWKI PRAKTYCZNE.

Jak należy zbierać owoc. Warunki, jakim powinno odpowiadać dobre nań pomieszczenie.

Zbieranie owocu zimowego wymaga pewnej staranności, pewnego systemu. U nas bo najczęściej zbiór ten odbywa się „byle prędzej". Kilku parobków na ochotnika skrobie się w przypołudnie na drzewa i trzęsą, ale to trzęsą aż lecą gałęzie. Ponatłukiwany owoc koszami znosi się do piwnicy i zsypuje na kupy, jak kartofle. A rezultat ztąd taki, że dostaje nam się zdrowe jabłko tylko wtenczas, gdy zajadą goście. Zazwyczaj zaś nasze gosposie pasą nas wybieranemi zgniłkami, a po Bożem Narodzeniu najdalej, już i tych zaczyna brakować. Niby to gospodarstwo, ale niegospodarstwo! Owoc na zimowe przechowanie należy zbierać ręcznie, obrywać, a nie trząść. Owoce z najniższych gałęzi, które się zawiązują najwcześniej, powinny też być obrywane najpierw; później zrywa się owoc ze środka, a na samym ostatku z czubka drzewa. Przed rozgatunkowaniem i ułożeniem na półkach należy dać owocowi możność wypocenia się. W tym celu rozkłada się owoc rzadką warstwą na kilka dni w miejscu suchem, wystawionem na przeciąg powietrza, naprzykład w pokoju, w którym się otwiera na oścież drzwi i okna. Po usunięciu nadmiaru wilgoci, przenosi się owoc do piwnicy. Dobre pomieszczenie na owoc powinno odpowiadać następującym warunkom: 1) stała temperatura, wahająca się najwyżej pomiędzy ósmioma i dziesięcioma stopniami nad zero podług Celsjusza; 2) ciemność, działanie bowiem światła okazuje się szkodliwem; 3) pomieszczenie powinno być więcej suche niż wilgotne; 4) i najważniejszy warunek, ażeby owoc nie był ponatłukiwany, a następnie, ażeby pojedyńcze sztuki nie dotykały się swemi powierzchniami. Przebieranie nadpsutych sztuk samo przez się jest konieczne.

— Złożono w redakcji *Kurjera Warszawskiego*.

Na budowę kościoła św. Barbary na Koszykach.

C. S. rs. 1.

— Znaleziona w początku lipca na ulicy Berga portmonetka z pewną kwotą pieniędzy i papierami, jest do odebrania w naszym kantorze.

NEKROLOGJA.

† Ś. p. Aleksander Artur **Schübeler**, uczeń szkoły handlowej, przeżywszy lat 19, przeniósł się do wieczności w dniu 17-ym września 1885 r. W ciężkim smutku pozostali rodzice z bratem, siostrą i szwagrem zapraszają krewnych, familję kolegów i znajomych na wyprowadzenie zwłok z kaplicy przy ulicy Mylnej dnia 19-go września, to jest w sobotę, o godzinie **4-ej** po południu na cmentarz ewangelicko-augsburski odbyć się mające. 2—3045—

† Ś. p. Kazimierz **Lemański**, obywatel ziemski, syn Ludwika, b. oficera b. wojsk polskich, opatrzony św. sakramentami, po krótkich cierpieniach zasnął w Bogu, w dobrach swych Bratoszewicach, w powiecie brzezińskim. Pogrążeni w żalu syn, córki i zięciowie zapraszają rodzinę, przyjaciół i znajomych na pogrzeb odbyć się mający w dniu 20-ym b. m., to jest w niedzielę, o godzinie **5-ej** po południu w Bratoszewicach. —10g0—

† Ś. p. Leopold **Ciągliński** przeniósł się do wieczności u syna swego w Sobolewie, w dniu 17-ym września r. b., o godzinie 8-ej rano, przeżywszy lat 67. Pogrzeb odbędzie się w sobotę, to jest dnia 19-go b. m., w Maciejowicach, na który w smutku pogrążona żona z synem zaprasza krewnych i przyjaciół. —3051—

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO".

Berlin 17-go września. — *Norddeutsche allgemeine Zeitung* zamieszcza pismo „ze strony interesowanej", które twierdzi, jakoby w Warszawie żydzi kierowali agitacją, mającą na celu wywołanie represji za wydalania zbiorowe ich współwyznawców z Prus, tudzież usunięcie konkurencji niemieckiej w handlu miejscowym. Za dowód przytoczoną jest publikacja *Kurjera warszawskiego* z dnia 3-go b. m. Władze rosyjskie nie przedsiębrały dotąd żadnych kroków przeciw niemcom w Królestwie.

(Jest rzeczą dla nas niepojętą, w jaki sposób

dojść mogła *Nord. allg. Ztg.* do podobnych konkluzyj na podstawie artykuliku naszego: „O posady", zamieszczonego w nrze 243*a Kurjera*, w którym mieści się tylko wezwanie do naszych firm kupieckich, aby gościnnie przyjmowały na opróżnione posady wydalonych z Prus subjektów handlowych, w czem odpowiednich objaśnień i wskazówek udzielać im może dom p. Aleksandra Makowskiego w Gdańsku; *przyp. red.*)

Berlin 17-go września.—Pomimo pokojowego zwrotu w zatargu z Hiszpanją, ministerjum marynarki ponowiło rozkazy, że okręty wojenne mają trzymać się w pogotowiu, gromadzić się, ile możności, w eskadry, unikać portów hiszpańskich w Indjach i na oceanie południowym, oraz przez Suez i Gibraltar drogi nie obierać.

Paryż 17-go września.—Izby będą zwołane w listopadzie, a w styczniu zbierze się kongres tychże dla wyboru prezydenta rzeczypospolitej.

Rzym 17-go września.—Ministerjalna *Stampa* zwraca uwagę, że nierozstrzygnięty los Kassali, niechęć króla Abisynji do wyprawy odsieczowej i ponowne gromadzenie się znacznych sił powstańczych, podnoszą znaczenie misji sir Drummonda Wolfa. Interesa i względy humanitarne wymagają, ażeby rząd angielski akcję ratunkową i organizacyjną przyśpieszył; kwestji sudańskiej nie kończy śmierć tego lub owego proroka; rząd angielski zaś którego losy zależą od wyniku wyborów, nie może nowej wyprawy ryzykować. Inne półurzędowe pisma dają wyraźniej do poznania, iż bez kooperacji włoskiej nie obejdzie się w Sudanie.

Londyn 17-go września.—*Times* pisze: Rząd hiszpański miałby łatwą grę, badając uważnie zasadnicze argumenta znanej noty niemieckiej. Mógłby on zapytać, jakim prawem ks. Bismark rozciąga na Oceanie prawidła przyjęte przez konferencję berlińską dla Konga i niezajętych przez nikogo terytorjów w Afryce? Mógłby dalej zaprzeczyć, jakoby urządzenie faktoryj niemieckich na wyspach Karolińskich wystarczało do przypuszczenia, iż wyspy te nie stoją pod opieką i władzą innego państwa kolonjalnego.

(Ajencja północna.)

Wiedeń 17-go września.—Hrabia Trautmansdorf mianowany został prezydentem, zaś książęta Schoenburg i Czartoryski wiceprezydentami izby panów.

Wiedeń 17-go września. — Cesarz Franciszek Józef przeprawił się przez Sawę i pierwszy z całego otoczenia wstąpił na ziemię bośniacką. Zebrana ludność miejscowa serdecznie pozdrowiła cesarza, który też obiecał zwiedzić wkrótce całą Bośnię.

Wiedeń 17-go września.—*Pol. Corr.* otrzymuje z Konstantynopola doniesienie, iż Porta obmyśla w dalszym ciągu środki wzmocnienia swoich wybrzeży pustynnych w północnej Afryce.

Wiedeń 17-go września. — *Fremdenblatt* dowiaduje się, iż kapitan piechoty, br. Potier, oskarżony o lekceważenie przepisów służbowych przez wydawanie tajemnych papierów w ręce „niepowołanych", skazany został przez najwyższy sąd wojenny na jednoroczne obostrzone więzienie, z pozbawieniem szarży oficerskiej.

Berlin 17-go września.—Międzynarodowa konferencja telegraficzna ukończyła w dniu dzisiejszym narady w kwestji obniżenia międzynarodowej taryfy depesz. Przyszła konferencja zebrać się ma na narady w Paryżu.

Berlin 17-go września.—*Nord. allg. Ztg* otrzymuje z Korei wiadomość, iż gubernator Mollendorf został od pełnionych obowiązków uwolniony.

Madryt 17-go września.—Krążą pogłoski, iż Anglja ofiarowała swoje pośrednictwo w sporze hiszpańsko-niemieckim.

Bukareszt 17-go września.—Redaktor i wydawca znanego dziennika *Indépendence roumaine*, Ciurcu, jakoteż ojciec jego i czterej inni rumunowie, pochodzący z Siedmiogrodu, zostali z Bukaresztu wydaleni. Słychać, iż obadwaj Ciurcu, ojciec i syn, zamierzają udać się do Paryża, reszta wydalonych wyjeżdża do Bułgarji.

Konstantynopol 17-go września.—Układy z specjalnym angielskim pełnomocnikiem Drummondem Wolffem doprowadziły do tego, że wraz z nim udaje się do Egiptu turecka misja specjalna.

Konstantynopol 17-go września.—Deputacja armeńczyków udaje się w tych dniach do Londynu, w celu uproszenia Anglji o wstawiennictwo do Porty w kwestji przyśpieszenia reform, do jakich względem Armenji jest Porta obowiązaną.

Telegramy handlowe.

Berlin 17-go września, godzina 5 minut 10 po południu.

Słabo ciągle i niechętnie usposobiona jest giełda berlińska. Nie dotyczy to wyjątkowo jednych lub drugich wartości, lecz jest zupełnie ogólne, jakkolwiek oprócz niechęci do interesów i pogłosek o prawach cłowych, nie ma innych podstaw. Wartości spekulacyjne słabiej. Akcje kredytowe obniżyły się znowu i straciły w kursie na granicy 470, około której oddawna się wahają. Wartości bankowe i kolejowe trochę mocniej. Na rynku rent obcych zastój, prawie wszystkie w kursie niezmienione, pomiędzy niemi i rosyjskie nie wielkim uległy zmianom. Ruble o drobnostkę niżej. Żyto w towarze gotowym bez zmiany, na dostawę o 1 m. niżej.

Berlin 17-go września (*notowanie urzędowe giełdy*).

Bil. ban. ros. w tr. nat	202.70	Akcje kredytowe . .	470.—
Weksle na Warszawę	202 40	Listy zast. ser. I-ej	61.60
Wek. na Peters. krótk.	202.10	Weksle na Lon. krótk.	20.36
Wek. na Peters. dług.	200.70	„ „ „ długot.	20.27[5]
Bil. ban. ros. na dost.	202 75	Żyto z dost. na jesień	133.—
Wschodnia poż. II em.	60.70	Żyto na wiosnę . .	144.50

Petersburg 17-go września.

Weksle na Londyn	24	$24^{1}/_{32}$
Pożyczka premjowa I-ej emisji	220	
„ „ II-ej emisji	$208^{1}/_{4}$	
Półimperjały	8.26	

Różnica 20 i 25-fenigowa kursu rubli w porównaniu z dniem wczorajszym, nie jest wprawdzie wielce doniosłą, niemniej jednak świadczy ona o usposobieniu słabem panującem w Berlinie. Gdy zaś to usposobienie zdaje się być dosyć trwałem, gdyż i niezależne od rubli wartości poniosły straty, a czynności giełdowe są stosunkowo małe, przeto spodziewać się można, że i szacowania poranne nie będą dziś lepsze i że kursa walut obcych u nas posuną się dalej w kierunku zwyżkowym. Notowania dnia poprzedniego były: 202.90, 203, 472, 133, 145.50.

J. Wł.

CENY ZBOŻA.

dnia 17-go września 1885 r. na stacji „Praga" drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej.

Pszenica: wyborowa 102 — 106, średnia 92—100, ordynaryjna 83—90.

Żyto: wyborowe 74 — 77, średnie 68 — 72, ordynaryjne — — —.

Jęczmień: wyborowy 74 — 86, średni 74 — 86, ordynaryjny 74 — 86.

Owies: wyborowy 95 — 100, średni 85 — 92, ordynaryjny 75 — 82.

Gryka: 86 — 92. **Groch**: 77 — 85. — — —. **Kasza** jaglana wyborowa 115 — 135, średnia 115 — 135, ordynaryjna 115 — 135.

B. Werner et Comp.

Z TARGÓW ZBOŻOWYCH.

Wedle doniesień korespondentów naszych z Królewca pp. Goldstern i Löwenherz, w dniu 15-ym września na rynku tamtejszym panowało usposobienie mocne.

Pokup, szczególniej pszenicy, był żwawy i chętny. Ceny wyższe. Żyto natomiast nieco słabiej.

Pszenica płacona była stosownie do jakości: sandomierska 116 do 128 funtowa 101 do 115 kop., biała 116 do 128 funtowa 90 do 110, czerwona 120 do 134 f. 98 do 117 kop. za pud.

Żyto słabiej, płacono 112 do 126 f. 73—89 kop.

Jęczmień spokojnie; drobny płacono do 81 kop.

Owies biały 89, czarny 79—81.

Rzepik drobny 133, piękny rzepak żółty 161 kop. za pud.

Dowóz z Cesarstwa w tymże dniu wynosił 100 wagonów.

Z Gliwic donosi nam p. Maurycy Margulies, iż w dniu 15 września na targu tamtejszym usposobienie było niezmienione, dowóz mały, a ceny utrzymały się na poziomie poprzedniego tygodnia,

Pszenica biała 11.25 do 12.10 rs. za 100 kilo., czyli $90^{1}/_{2}$ do 97 kop. za pud, czerwona 12.20 rs. za 100 kilo, czyli 98 kop. za pud, żółta 10.75 do 11.85, czyli $86^{1}/_{2}$ do 95 kop. za pud.

Żyto polskie wyborowe 10.05, czyli 81 go $81^{1}/_{2}$, średnie 9.20—9.75, czyli 74—$78^{1}/_{2}$ kop. za pud, litewskie wyborowe 9.85 czyli 79, średnie 9.65, czyli $77^{1}/_{2}$ kop. za pud.

Jęczmień browarny 10 do 10.75, czyli $80^{1}/_{2}$ do $86^{1}/_{2}$, na paszę 9.50, czyli 76 kop za pud.

Makukhy iniane bez zmiany, płacono 12.75 do 13 75 za 100 kilo, czyli $102^{1}/_{2}$ do $110^{1}/_{2}$ kop. za pud.

J Wł.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

— *Panu Władysławowi M. w Cannes.* — Piękne są słowa sz. pana i rada praktyczna, ale przykład własny będzie najwymowniejszym, nie wątpimy zatem, że go będziemy mogli w szpaltach naszych zapisać.

— *Panu L. S.*—Treść obrazka dramatycznego tyle razy już była obrabianą, że stała się banalną. W „Niespodziance" jest niezły pomysł do farsy, a właściwie jedna sytuacja, którą sz. pan naszkicował tylko. Wypadałoby ją opracować i napisać ze znajomością techniki scenicznej.

Rozkład jazdy na drogach żelaznych.

POCIĄGI:	Odchodzą godziny	i minuty	Przychodzą godziny	i minuty
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pospieszny 3 klasy	6	— rano	9	35 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	40 po poł
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	45 wiecz.	8	35 rano
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką.				
Kurjerski 2 klasy	9	15 wiecz.	6	15 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	25 po poł
Osobowy 3 klasy	5	— rano	10	30 wiecz.
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	5	— po poł.	9	15 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 3 klasy	3	50 po poł.	1	49 po poł.
Osobowy 3 klasy	8	15 rano	7	48 wiecz
Osobowo-towarowy 3 klasy	10	— wiecz.	8	13 rano
Osobowo-miejscowy do Mrozów . .	5	30 po poł.	9	18 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Kurjerski 3 klasy	10	13 rano	7	43 wiecz
Pocztowy 3 klasy	11	38 wiecz.	4	53 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Pocztowy	3	30 po poł.	2	— po poł
Osobowy do Lublina	7	45 rano	10	58 wiecz
Powyższe pociągi łączą się z drogą dąbrowską				
Osobowy	7	50 wiecz.	8	12 rano
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	6	45 wiecz.	10	45 rano
Osobowy	9	20 rano	8	12 wiecz
Osobowo-miejscowy do Nowo-Georgiewska	4	— po poł.	9	19 rano
Obwodowa z kolei Wiedeńsk.				
Osobowy	6	46 rano	2	59 po poł.
Osobowy	2	10 po poł.	8	55 wiecz
Obwodowa z kolei Terespolsk.				
Osobowy	2	10 po poł.	7	30 rano
Osobowy	8	8 wiecz.	3	34 po poł

Pociągi spacerowe.

a) w każdą niedzielę i święto:

Do **Skierniewic** oraz stacyj i przystanków pośrednich pociągami odchodzącemi o godzinie 5-ej, 6-ej i 10-ej rano oraz o 2-ej m. 15 po południu. Powrót tylko oddzielnym pociągiem, przybywającym do Warszawy o godzinie 11-ej m. 5 wieczorem.

Do **Mrozów** oraz stacyj i przystanków pośrednich, osobny pociąg wychodzący z Pragi o godzinie 9-ej minut 50 z rana, a powracający na Pragę o godzinie 9-ej minut 59 wieczorem.

Do **Nowogeorgiewska** oraz stacyj i przystanków pośrednich ze stacji Warszawa nadwiślańska pociąg wychodzący o godzinie 7-ej minut 45 rano, a powracający na stację Warszawa nadwiślańska o godzinie 10-ej minut 58 wieczorem.

b) w każdą sobotę i w przeddzień każdego święta:

Do **Ciechocinka** wyjazd każdym pociągiem kolei bydgoskiej po cenach o 30% zniżonych, powrót w poniedziałek lub nazajutrz po święcie, również każdym pociągiem.

W drukarni Kurjera Warszawskiego—Plac Teatralny nr. 4?ćc (nowy 9). Дозволено Цензурою—Варшава 6 (18) Сентября 1885 г.

Redaktor Wacław Szymanowski.—Wydawca Gustaw Gebethner.